MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok V. Warszawa, 30 Maja 1925 r. № 22.



Cena numeru 25 groszy.

Najważniejszy artykuł uchwalonej ostatnio przez parlament włoski ustawy przeciwko masonerji, ma brzmienie następujące:

„Stowarzyszenia, działające nawet częściowo sekretnie, a których członkowie są związani tajemnicą, są zabronione. Wszyscy urzędnicy cywilni i wojskowi wszelkich stopni, państwowi, prowincjonalni i gminni, którzy należą nawet jako prości członkowie do sekretnych organizacyj, będą pozbawieni stanowiska".

A możeby tak i u nas zdobył się kto na podobną inicjatywę prawodawczą...

NARODY NIEME.

Pewnego razu (około roku 1900) w Rosji odbywał się „wszechrosyjski“ zjazd partyj socjalistycznych, — naturalnie, tajny. W pokoju obrad oczekiwała na delegatów miejscowa grupa socjalistów — czterech zakonspirowanych żydków, swobodnie żargonem szwargocących. Pierwszy zjawił się przedstawiciel Bundu żydowskiego — oczywiście, żyd. Potem — przedstawiciel S. D. K. P. i L. (Socjaldemokracji Polski i Litwy) — żyd. Po chwili — przedstawiciel S. D. rosyjskiej bolszewików — żyd. Następnie delegat S. D. mieńszewików — także żyd.

Załatwiano formalności wierzytelne, sadowiono się, gawędzono, lecz wśród zebranych rosło już milczące zaciekawienie. Rozmawiano porosyjsku, ale w uśmieszkach, w oczach latających i w odstających uszach zgromadzenia czuło się już inne, czysto żydowskie, żargonowe porozumienie. Do pokoju wszedł przedstawiciel gruzińskiej partji socjalistycznej—typowy żyd. Po chwili dwaj delegaci socjalistów łotewskich i finlandzkich — żydzi. Temperatura i zapach gęstniały. Zjawił się wkrótce delegat S. R. (socjal-rewolucjonistów rosyjskich)— żyd. Nadeszło jeszcze kilku „towarzyszów“ z różnych krajów „matuszki“—sami żydzi. Wkońcu oczekiwano już tylko przedstawiciela P. P. S. z „Prywislinja". Zjawił się wreszcie tajemniczy żydek rudawy.

Kiedy już prezydjum miało przystąpić do oficjalnego otwarcia obrad zjazdu, jeden z uczestników poprosił o głos w sprawie formalnej: „Wobec niewątpliwego składu personalnego zgromadzonych (tu mignął do wszystkich dowcipnym gestem i okiem) stawiam wniosek, ażeby zjazd prowadził obrady w żargonie“. Po jednej sekundzie milczenia pokój napełnił się przychylnym śmiechu rechotem. Ale przewodniczący uczynił dłonią „delikatny" gest uspokojenia i odrzekł po rosyjsku: „Ty, Mojsze, nie spiesz się! Na wszystko jest swój czas, jak powiedział Salomon“. I obrady potoczyły się w języku rosyjskim.

Obrazek powyższy, prosto z życia wyjęty, pełen jest finezji i symbolicznego znaczenia [1]). Możnaby z niego wyciągnąć niejedną naukę dla ludzi i narodów, ale, niestety, mało kto umie uczyć się na historji, a prawie każdy pragnie lekcji... na własnej skórze. Dlatego właśnie żydzi wciąż utrzymują się w mimowolnej swej roli — pedagogów ludzkości według metody poglądowej. To zatem, co w Rosji na małą zdarzało się skalę — w rodzinnem życiu partyjnem, teraz przygotowuje się na skalę ogromną — w „rodzinnem“ życiu narodów kuli ziemskiej.

W Rosji i jej krajach zabranych wszystkie partje lewicowe były pod względem przyrodniczo-narodowym nieme. Ich

---

[1]) O fakcie tym, znanym w kołach naszych socjalistów, opowiadał mi żyd, uczestnik zjazdu.

głosami, ustami, mózgami i przedstawicielami byli wyłącznie żydzi. Gdy następywała fuzja dwóch partyj socjalistycznych, to załatwiali ją dwaj, lub czterej delegaci — żydzi. Gdy następował rozłam — przeprowadzali go żydzi. Porozumienie gruzińskiej partji socjalistycznej z finlandzką nie mogło dokonać się inaczej, jak tylko przy pomocy delegatów z obu stron żydowskich. W imieniu obozów, partyj, odłamów, secesyj i frond najrozmaitszych układali się, kłócili się, do oczu sobie skakali, pienili się i protokuły podpisywali sami żydzi. „Towarzysze-tubylcy“ byli tylko głosującem i składki płacącem bydłem partyjnem. Wiemy dzisiaj, na czem się to wszystko skończyło.

Obecnie, z partykularza partyj miejscowych światowa mafja anonimów przeniosła działalność swoją na teren polityki miedzynarodowej. Partyj lewicowych nie opuściła, owszem, jeszcze je silniej swymi ludźmi obsadziła, ale partje lewicowe stały się teraz tylko kółkami w znacznie większych i bardziej złożonych mechanizmach. Już pokojowa konferencja wersalska, tak oblepiona przez żydów, że ją żydowską konferencją nazwano, poraz pierwszy oczy światu na nowe zjawisko otwarła. Ale był to tylko debiut mafji anonimowej. Nastąpił po nim sześcioletni okres wysiłków, do jednego celu zmierzających, do hegemonji żydowskiej nad narodami, a jednym ze środków tej wojny jest doprowadzenie narodów do niemoty.

Jak były dawniej i dziś są jeszcze partje lewicowe tylko przez żydów gadające, a pozatem narodowo-nieme, tak teraz na arenie stosunków międzynarodowych mają być narody nieme. Naród z narodem tylko za pośrednictwem żydów mają się ze sobą kłócić, spierać, układać i porozumiewać. Nie wolno dopuszczać do bezpośrednich między narodami stosunków! Wszędzie i zawsze w każdej delegacji powinni być żydzi z obu stron czynni — oto zasada mafji. Jeżeli odrazu uczynić tego nie można, trzeba reprezentacje tymczasem obsadzać tubylczymi socjalistami i masonami: oni grunt umierzwią i przygotują.

Wiemy, że już się to wszystko robi z całą pilnością. Wprawdzie Włochy i Niemcy otrząsnęły się z mafji, ale i tam walka trwa jeszcze. Zato Francja wpadła nanowo w sieci pajęcze, a Polska z pełną bezmyślnością „Francuzów Północy“ zapada się systematycznie w tak wielkie i grzązkie bagno socjal-masońsko-żydowskie, że niewiadomo już, jaki „marsz na Warszawę“ ocalić ją zdoła. W szczególności stolica kraju oplątana jest przez masonerję i jej rozkazodawców syjońskich: uniwersytet, Towarzystwo naukowe, poszczególne ministerja i urzędy, sądownictwo, różne instytucje kulturalne i artystyczne nie są wolne od wpływów masonerji i żydów, prasa lewicowo-żydowska robi opinję stolicy, a prasa neutralna (polska) trzęsie się, blednie i cuchnie ze strachu.

Rzecz jasna, że trzeba naprzód instytucje kraju opanować, aby go później móc nazewnątrz reprezentować. Naiwną Polskę powojenną już reprezentowali, lub dalej reprezentują,

różne Askenazy, Sokale, Goldstandy, Rosnery, Mortkowicze, Tennenbaumy, Benzefy i inne kawalery „Poloniae Prostitutae“, albo tubylcy — Patki, Jagiełły, Łokietki i Hetki z pod ciemnej gwiazdy, ale o historycznie brzmiących, drwiąco dobranych nazwiskach. Baphometowa gęba utile cum dulci stosuje, nie zaniedbuje przeto w robotę realną i kolców śmiechu nasadzać, kiedy się zdarzy. Ale to jeszcze mało, bardzo mało. To dopiero skromny początek.

Ma wkrótce nadejść czas, gdy sala Ligi Narodów ściśle choć w powiększonych rozmiarach skopjuje ów skromny zjazd „wszechrosyjski“, który na wstępie tu opisałem. Przed oficjalnem obrad Ligi otwarciem wstanie p. Blum — delegat Francji, poprosi o głos w sprawie formalnej i powie: „Wobec niewątpliwego składu personalnego zgromadzonych stawiam wniosek, ażeby sesja obecna prowadziła obrady w żargonie“. Na co przewodniczący delegat Anglji, lord Samuel Morgenbury uciszy śmiechy „delikatnem“ dłoni skinieniem i rzeknie: „Ty, Mojsze, nie śpiesz się! Na wszystko jest swój czas, jak powiedział Salomon“. Poczem obrady potoczą się „jeszcze“ w języku francuskim.

Qui va piano, va lontano. *St. Pieńkowski.*

DJALOG MIĘDZY MUSSOLINIM A KOMUNISTĄ.

W dyskusji nad prawem przeciw tajnym stowarzyszeniom, uchwalonem w tych dniach przez Izbę włoską, zabrał też głos wśród wielu innych posłów komunista Gramsci (nazwisko, które o sto mil zdradza żydowskie jego pochodzenie). Deklaracji jego słuchano z ciekawością. Przerywały ją cięte i ironiczne uwagi Mussoliniego tak, iż cała mowa wyglądała, jak djalog między żydem komunistą i arcy-Włochem Benito. Warto go według stenogramu przytoczyć:

„Masonerja, mówił Gramsci, miała za zadanie w pierwszych czasach ukonstytuowania się Państwa włoskiego, zwłaszcza po roku 1870, stawić tamę zasadzkom, pochodzącym od zwolenników władzy doczesnej Papieży i wzmocnić Państwo Zjednoczone, była też związkiem partyj burżuazyjnych przeciw klasom proletarjackim.

Obecnie faszyzm jest zjawiskiem historycznego kroku w tył, wskutek czego klasy wieśniacze, które są najbardziej zacofanemi klasami ludności, chcą poddać kontroli swej klasy postępowe... Rewolucja faszystowska jestto zastąpienie jednej klasy przez drugą.

Mussolini. Jednej grupy rządzącej przez drugą. Tak jak było w Rosji, jak się normalnie dzieje w każdej rewolucji, i co my również systematycznie przeprowadzamy.

Gramsci. Ale faszyzm opiera się na klasach kapitalistycznych, które już piastowały władzę...

Mussolini. Jednak większość kapitalistów jest przeciw nam...

Farinacci. ... i dają subsydja prasie wywrotowej!..

Mussolini. Wielki Bank Międzynarodowej Finansjery nie jest faszystowski, o tem dobrze wiecie!

Gramsci. To prawo w istocie nie jest wymierzone przeciw masonerji, bo z masonami przyjdzie do ugody...

Mussolini. Faszyści popalili loże przed wydaniem prawa, a zatem nie potrzeba ugody...

Gramsci. Faszyzm nie jest zdolny do rozwiązania zagadnień chwili.

Mussolini. Rozwiążemy je. Rozwiązaliśmy ich już dosyć!

Gramsci. Z masonerją dojdziecie do kompromisów. Bo co robić, gdy wróg jest silny?

Mussolini. Trzeba mu naprzód poturbować kości, potem wziąć do niewoli, jakeście to zrobili w Rosji. Porobiliście sobie niewolników, trzymacie ich w garści i muszą wam służyć.

Gramsci. W rzeczywistości prawo to wymierzone jest przeciw komunizmowi. Nasi towarzysze stale wtrącani są do więzień.

Mussolini. Robimy to samo, co wy w Rosji robicie z Polakami.

Gramsci. Macie wasze własne prawa...

Mussolini. Wy rozciągacie potężne sieci i robicie to bardzo zręcznie!

Gramsci. Zaledwie zbierze się bodaj trzech komunistów, już ich policja aresztuje...

Mussolini. Ale niebawem się ich uwalnia. Łowimy ich tylko po to by z nimi się zapoznać...

Gramsci. W południowych Włoszech faszyści stosują metody giolittiańskie...

Mussolini. A propos gwałtów wyborczych przypomnę panu tylko artykuł Bordiga (komunisty), usprawiedliwiający je w zupełności.

Gramsci. Ale nie faszystowskie, tylko nasze! My pragniemy, by lud włoski zorganizował się przeciw wam!

Mussolini. My robimy to samo!

Gramsci. Trudno utrzymać 40 milionów mieszkańców takim systemem rządu.

Mussolini. Partja komunistyczna liczy znacznie mniej członków niż partja faszystów...

Gramsci. Ale reprezentuje klasy robocze...

Farinacci. Nie reprezentuje ich, lecz je zdradza!

Szermierce tej Izba przysłuchiwała się z wielkiem zaciekawieniem. Odpowiedzi Mussoliniego zbiły mówcę z tropu, lecz, co więcej, zawierały pewne głębokie prawdy, a mianowicie, gdy Gramsci oświadczył, że faszyzm opiera się na klasach kapitalistów, Mussolini odparł, iż większość kapitalistów i Wielki Bank są faszyzmowi przeciwne, zaś Farinacci—generalny sekretarz partji faszystowskiej dodał, iż Bank ten daje subsydja prasie antyrządowej i wywrotowej. Istotnie jest rzeczą ogólnie znaną, iż grupy finansistów z Banca Commarciale, z Józefem Toeplitzem na czele, dawały i dają subsydja dziennikom gwałtownie przeciwnym rządowi.

Już w roku 1914 Giovanni Preziosi, dziś dyrektor neapo-

litańskiego „Mezzogiorno“, organu faszystów, pisał na ten temat w książce swej „La Germania alla conquista dell'Italia”:

„Znaczna część prasy włoskiej jest finansowaną przez „Banca Commerciale“ i towarzystwa zależne od tego banku. Jest to rzecz aż nadto znana i nie potrzeba długich wywodów, by tego dowieść. Któż nie wie, że organ stale wierny Giolittiemu jest inspirowany przez pewnego znanego adwokata złączonego z Banca Commerciale, z Towarzystwem Żeglugi oraz z trustem Terni, zarabiając piękną sumę miljona lirów rocznie.

„Ab uno disce omnes“: system „Banca Commerciale“ jest ostatecznie zawsze ten sam. Każde z zależnych towarzystw musi wnieść pewną część kapitału danego dziennika lub pisma perjodycznego, które ma tym sposobem związane ręce, nietylko wobec zakładu, co staje się jednym ze współwłaścicieli dziennika, ale też wobec tych, co mają z zakładem owym wspólne interesa.

Dzienniki prócz tego otrzymują subwencję w różnych formach, najczęściej w formie kontraktów na ogłoszenia od zakładów przemysłowych, istniejących w okręgach, w których dzienniki są wydawane i w których mają debit, zupełnie tak samo postępują wszystkie instytucje najrozmaitszych rodzajów pośrednio, lub bezpośrednio zależne od Banca Commerciale“.

Dziś zapewne czasy się zmieniły, dziś istnieje poważna i niezależna prasa, co krytykuje i czuwa pilnie nad aktami Banku Toeplitza; lecz infiltracja finansowa trwa nadal i korzysta z niej prasa wywrotowa. Tak ujawnia się coraz lepiej charakter „włoski“ wielkiego Banku żydowskiego.

A.

POLITYKA W LITERATURZE.

Że „Wiadomości Literackie” uprawiają politykę handlową na gruncie literackim, ze kadzą wielkościom uznanym, a z zaciętością ludzi pewnych, że im już nic nie grozi, dobijają tych, o kogo niktby się i tak nie zatroszczył; że pod płaszczem perfidji pełnego patrjotyzmu przemycają literacką kokainę, że są wreszcie literacką bandą reklamujących się handełesów z Nalewek, bandą, która w sztucznym ogniu zamętu, więcej niż walki, wypieka na wielkich literatów swoich Tuwimów, Iwaszkiewiczów i Słonimskich i że ta banda umiejętnie potrafi zagrać na literackiej próżności pewnych pisarzy — to wszystko się wyczuwało, o tem się mówiło ale wciąż mamy coraz nowe, coraz jaskrawsze tej gry objawy i dowody.

Ostatnio wpadł mi w ręce niedawny artykuł „Wiad. Literackich” p. t. Skandal w nieeleganckim „Świecie”.

Politykujące handełesy zawiodły się na pp. Lorentowiczu i Krzywoszewskim i oburzają się: „Co jest?—krzyczą—jak on mógł, przecież my go nie na to zrobili laureatem Związku Wydawców i prezesem P. E. N. klubu, żeby on nam odpłacał nieuznaniem, żeby on, psiakrew, nie czuł, że on od nas zależy! Jak on się nie poprawi, to my „lepszych pisarzy” znajdziemy na te honory (wogóle wartość pisarza mierzy się przecież jedynie jego stosunkiem do nas).

Nu! jak on mógł? Przecież my go mieli za swego? Co

jest? Jaki skandal, jaki ten „Świat" potrzebuje być nieelegancki. On wcale nie zna manjer wielko-światowych. Nu już my się do nich weźniemy! Co? Oni są takie idjoty, że jeszcze nie wiedzą co literatura — to taki sam handel, jak na procentowe papiery. I to papier zapisany i to tyż... I to się sprzedaje i tamto się sprzedaje. Dziś jest popyt na jedno, jutro na drugie, zależnie od reklamy. A idzie zawsze lepiej taki towar, co lepiej smakuje.

Oni są ludzie nieetyczni, oni, widać, nigdy nie byli na warszawska giełda. Oni wcale nie wiedzą, co to jest uczciwy interes i uczciwe „ręka rękę myje". Niech oni raz zrobią plajtę, to oni się nauczą nas cenić. Jak oni mogli, te prezesy przez nas na prezesowskie stolce wyniesione, jak oni mogli nie uznać taki Słonimski. Aj! aj! Co jest polska literatura bez Słonimski?

Że ten Słonimski miał nieostrożność powiedzieć, że on się „nie czuje Polakiem (żydem także)", że on jeden miał takie odwagę cywilną, to on jest jeszcze głupi chłopak. Czy to przystoi na taki duży krytyk jak ten Lorentowicz przyczepiać się do takie małe słowo, czy to „poważny krytyk w dobrej wierze" może zrobić taka brzydka rzecz, może przemilczeć taki autor jak Słonimski?!

Tak sobie lamentuje i tak się odgraża raz przynajmniej naprawdę szczerze redakcja „Wiadomości Literackich". Zdaje się, że sprawę poruszoną przez p. Lorentowicza, sprawę przynależności narodowej pisarzy, przy tej okazji nareszcie, rozstrzygnąć by należało. Czy np. zmarły niedawno, Kuruliszwili był poetą polskim, choć pisał przecież po polsku? Czy przyszło kiedy komu do głowy nazwać Casanovę pisarzem francuskim, choć przecież pisał po francusku? A czy nie jest natomiast jasne dla każdego, że Chopin pomimo swego nazwiska francuskiego i dłuższego przebywania we Francji, jest par-excellence polskim muzykiem.

Ale nie o pośmiertne otaksowanie chodzi.

Chodzi o prawo wtrącania się do odbudowy niepodległej, wolnej duchowości polskiej, o to: czy obce rasowo elementy mogą sobie rościć pretensje do polskości, czy mają w niej prawo głosu?

Sądzę, że nie!

Można i należy ich czytać jak się czyta to, co nie mieszkający dzisiaj w Polsce cudzoziemcy o niej piszą, można i należy głos ich brać pod uwagę, ale nie można pozwolić na to, żeby na równych prawach z Polakami wchodzili w skład towarzystw reprezentacyjnych, czy związków zawodowych, żeby musiano się tam liczyć z ich głosem, żeby urządzenie się wewnętrzne, kształtowanie i samostawienie się miało od nich zależeć.

Polska posiada wyjątkowe warunki po temu, posiada bowiem t. zw. prawa mniejszości narodowych, których wyzyskać nie umie.

W Polsce wszyscy są obywatelami polskimi, lecz nie wszyscy są Polakami.

Polska gwarantuje każdemu z narodów, w skład jej wchodzącemu, zaspokojanie jego potrzeb kulturalno-oświatowo-religijnych, ale nie kosztem i nie z uszczerbkiem dla własnego rozwoju.

A takim uszczerbkiem, wypaczającym tworzącą się ideologję, byłoby zaliczanie w poczet pisarzy polskich, autorów obcych jej rasą i duchem na tej jedynej podstawie, że piszą po polsku.

Błędem jest przypuszczanie jakoby w ten sposób miał się wytworzyć jakiś separatyzm przez rdzeń polskości jątrzony i podtrzymywany: przeciwnie, jest to jedyna droga do właściwej, naturalnej asymilacji.

Na polskość powinno się zasłużyć, a nie bezczelnie wyciągać po jej miano lewą łapę, prawą grożąc: „czekaj, pokażę ja ci, gdy ty mi jej odmówisz!" — bo wtedy i tylko wtedy wogóle stanie się ona czemś, o co się warto będzie ubiegać, czemś poczestnem i zaszczytnem, tem poczestniejszem i zaszczytniejszem, czem więcej mądrych trudności okaże się przy zdobywaniu.

Będzie to asymilacja poprzez dobór naturalny, przy którym jedni odpadną, lecz inni staną się prawdziwymi Polakaim.

Położy się w ten sposób kres ohydnej dwulicowości, perfidji, hypokryzji, zamaskowanej wrogiej akcji oblekającej się w polskość i tej niejasności, która taką ciężką stwarza w Polsce atmosferę. Uważam, iż okazja jest doskonała! A i okres, dziś przeżywany, ma wszystkie cechy dojrzewania.

„Wiadomości Literackie" przeżywają się, jak się przeżył „Skamander" ze swymi pisarzami.

Szczytne złego początki: zapowiadano z tupetem: „nie chcemy wielkich słów, chcemy wielkiej poezji, wówczas każde słowo stanie się wielkie" — skończyły się na „Hallo Ciotka".

We Francji wielu pisarzy zaczynało od kabaretu — jak u nas Boy — lecz kończyli oni na Akademji.

„Skamander" z górnych sfer zabrnął do kabaretu i sądząc po tonie „Wiadomości Literackich" w nim się doszczętnie pogrzebie.

„Wspólna odpowiedzialność" etyczna, jako twarz dla społeczeństwa, jako program grupy Skamandrowej, nabrała rysów tak semickich, jak starzejąca się twarz żydówki. Pierzchły wiosenne kolorki młodości — pozostał sflaczały naskórek pudrem i szminką w „kulturze" trzymany.

Znika białawo-mętna pianka; fale życia stają się przezroczystsze. Dobrze robi p. Lorentowicz, że segreguje młodych pisarzy na polskich i niepolskich.

Czas po temu, ostatni czas!

J. H.

TĄ SAMĄ MIARKĄ.

Nikt bodaj z taką czelnością nie żądą innej miarki dla siebie, jak Żydzi. Syjoniści w budowie państwa żydowskiego nie wahają się żądać dla żydów w Palestynie, aczkolwiek stanowią oni drobną tylko mniejszość, wszelkich przywilejów. Wielki rozmach w tych żądaniach wykazała odbyta niedawno w Paryżu konferencja syjonistów—rewizjonistów ze znanym Żabotyńskim na czele, z której sprawę zdaje „Nasz Przegląd“ w numerze z d. 17 maja.

Konferencja ta domaga się, by tworzenie żydowskiej siedziby narodowej przyświecało każdemu krokowi administracji palestyńskiej. A więc Wysoki Komisarz mianowany być ma za zgodą organizacji syjonistycznej. Wszelkie odpowiedzialne stanowiska obsadzone być winny przez ludzi, uznających żydowską siedzibę narodową. Kontrola nad imigracją żydowską ma się znajdować wyłącznie w ręku organizacji syjonistycznej. Cała przestrzeń ziemi nieuprawnej w Palestynię i Trans-Jordanji oddana być ma bez odszkodowania organizacji syjonistycznej i t. d.

Najcharakterystyczniejszy jest postulat czwarty, który brzmi dosłownie: „Każda reprezentacyjna instytucja, o większości arabskiej znajduje się w sprzeczności z mandatem (tworzenia żydowskiej siedziby narodowej). Żydzi winni być reprezentowani we wszystkich instytucjach palestyńskich nie w stosunku do swej liczebności w kraju, ale w stosunku do ogólnej liczby żydów na całej kuli ziemskiej“.

Mimo tak jasno, a nawet jaskrawo wyrażonych żądań dla żydów w Palestynie, ci sami syjoniści oburzają się na każde posunięcie, które chce zapewnić polski charakter państwa polskiego, poczytując je za uchybienie zasadzie równouprawnienia wszystkich obywateli.

Oto np. obecnie w Krakowie na porządku dziennym staje sprawa ordynacji wyborczej do Rady Miejskiej i „Głos Narodu“ w Nrze z d. 17 maja pisze: Wobec niebezpieczeństwa, iż stańczycy i socjaliści łączą się ze syjonistami, byle tylko elemetów narodowych i chrześcijańskich do rządów miejskich nie dopuścić, musimy wystąpić z żądaniem utworzenia osobnej kurji żydowskiej w ordynacji miejskiej. Należy żydom dać pewną ilość radców (najwyżej 12—15%), których niech sobie sami wybierają. Polska większość w radach, niezależna od syjonistów i bundowców, jest niezbędną dla ochrony polskiego charakteru naszych miast i — co za tem idzie — ochrony warsztatów polskiej kultury. Ten postulat musi się stać naszem „ceterum censeo". Pod tem hasłem musimy podjąć wielką kampanję w całej Polsce, by zmusić komisję administracyjną do jego przyjęcia. W przeciwnym razie p. Thon w każdem mieście mianował będzie p. Zolla burmistrzem i wszędzie znajdzie się grupa takich Polaczków, którzy pójdą z Thonami i od nich brać będą posady“.

Syjoniści, rej obecnie śród żydów naszych wodzący, nie

mają żadnej podstawy logicznej do protestowania przeciwko tym projektom organu Ch. D. Jeśli zaś mimo wszystko protestować będą, to możemy na ich głosy żadnej nie zwracać uwagi, bo nawet w razie urzeczywistnienia tego projektu, nie będą jeszcze traktowani u nas zupełnie tą samą miarką, jaką do innych stosują oni w Palestynie.

QUOUSQUE TANDEM?

(Rzecz o zmianie nazwisk).

Akcja ochrony nazwisk podjęta przez nas z początkiem roku bieżącego i postawiona w płaszczyźnie jaknajdalej idącej pomocy osobom zainteresowanym oraz zdecydowanej zmiany ustawy, znalazła należyty oddźwięk wśród społeczeństwa polskiego.

Setki listów otrzymywanych ze wszystkich stron Polski i wielka ilość zgłoszeń osobistych pozwala nam mniemać, że społeczeństwo należycie ocenia niebezpieczeństwo maskarady żydowskiej tolerowanej i popieranej przez nasze (polskie, a nie palestyńskie) władze.

Poniżej przytaczamy niezmiernie charakterystyczne, nacechowane głębokiem przemyśleniem pismo, otrzymane od p. Józefa Jerzego Boguskiego, Profesora Politechniki Warszawskiej, jednego z najwybitniejszych w Polsce (i nie tylko w Polsce) specjalistów w dziedzinie materjałów wybuchowych.

(Któż w tej sprawie jest bardziej powołany do zabierania głosu? Wszak żydowstwo jest najniebezpieczniejszym materjałem wybuchowym — jak to możemy obserwować na dziejach naszego wschodniego sąsiada!).

List ten gorąco polecamy Panu Ministrowi Spraw Wewnętrznych oraz pp. Bolesławowi Kozłowskiemu, Dyrektorowi Dep. Admin. w Min. Spraw Wewnętrznych i Andrzejowi Longchamps, Naczelnikowi Wydz. Adm. w M. S. Wewn., których krótkowzroczna polityka w dziedzinie zmiany nazwisk wyrządziła niepowetowane szkody polskości.

List ten dzięki uprzejmości p. prof. Boguskiego, za co najserdeczniej dziękujemy, przytaczamy in extenso:

J. Wielmożny Pan Tadeusz Potocki.

Warszawa, Zgoda 5 „Myśl Narodowa".

Szanowny Panie!

Uważam za swój obowiązek podziękowanie Szan. Panu za ochronę mego nazwiska przed zaborczością ludzi, którzy do niego żadnego, ale to żadnego prawa nie mieli, nie mają i mieć nie mogą, jako obcy mi pod każdym względem. Racz więc Szan. Pan przyjąć odemnie wyrazy najserdeczniejszej wdzięczności za swój zacny czyn nietylko względem mnie, ale i względem wielu innych, znajdujących się w tem samem, co i ja położeniu.

Jestem jednak przekonany, że akcja ochrony czystości i wiarogodności nazwisk „obywateli Rzeczypospolitej", nie może się ograniczyć do walki z nieuctwem, niedołęstwem i złą nawet wiarą urzędników i urzędniczków, lecz że należy ją wznieść wyżej, jaknajwyżej, aż do sfer rządzących i prawodawczych, aby z księgi naszych ustaw usunąć to, co nie sprzyja polskości, i co pozbawia

nas polaków jednej z ich cech znamiennych, przez nich wyrobionych i im tylko należnych: — *pięknych przymiotnikowych nazwisk*, tego najpoważniejszego dowodu ich dawnej, pradawnej osiadłości, dowodu że nomadami dawno być przestali, albo może nigdy nimi nie byli. A z tą osiadłością wszak idzie w parze głęboko w tajnikach duszy tkwiące prawo własności, najfundamentalniejszej podstawy kultury, postępu i uspołecznienia.

Jestem do głębi przekonany (choć na to nie mam dowodów), że ustawę o zmianie nazwisk, tak luźną, tak łatwą, tak lekkomyślnie zdaną na samowolę urzędniczą, sugestjonowali nam nasi wrogowie, a myśmy ją w zacietrzewieniu pseudopostępowem przyjęli i uchwalili. Jeśli jest prawdą to, co niedawno doniosły dzienniki, że w Bolszewji dążą teraz do tego, aby każde z dzieci tych samych rodziców miało inne nazwisko, toć oczywiście chodzi tu o zupełne rozbicie rodziny, tego związku, tej więzi, które sama natura wytworzyła, a co może tylko wyjść na dobre spekulantom dążącym, do osłabienia rasy niedość przezornych głuptasów, aby ich opanować i wyzyskiwać.

A zresztą chodzi o prawdę, nie można Goldberga nazywać Boguskim *). jak *nie można nawet wtedy gdy o konie lub o bydło chodzi*, podawać araba czystej krwi, za bulonera lub odwrotnie, albo yorkshirską maciorę, za zwykłą białoruską, *bo to jest oszustwo, najczystszej wody oszustwo. Czyż można w stosunku do ludzi uprawniać to co w stosunku do zwierząt byłoby karalne?*

A teraz pytam, jakie mogą być motywy do żądania zmiany nazwiska? Ja widzę tylko jeden — śmieszność lub nieprzyzwoitość, co na jedno wychodzi. Inne powody żądania zmiany są zgoła nieuzasadnione, i powinny być uznane prawnie za nieważne. Zbrodnia związana z danem nazwiskiem (zdrada kraju, szpiegostwo, bandytyzm) nie mogą być powodem do żądania zmiany nazwiska, bo w każdej, najzacniejszej rodzinie znaleźć się może wyrodek, co nie może być poczytane za motyw do wyłamania się z rodu i nowej maskarady. Przeciwnie, świadomość, że nazwisk zmieniać nie wolno pod żadnym pozorem, może być tylko pobudką dla uczciwych członków rodu, aby nad słabymi i chwiejnymi roztaczali opiekę baczną, by im się noga nie „popsnęła".

Rozumiem, że mogą być uzasadnione powody do żądania zmiany nazwiska, ale tę zmianę niechże dokonywa najwyższa Władza w Państwie: Sejm, Prezydent lub Sąd Najwyższy, a nigdy, przenigdy Administracja.

W Kodeksie Napoleona zmiana nazwiska przez adoptację, jest *jedyną sprawą cywilną, która obowiązkowo musi przechodzić, pod nieważnością, przez dwie Instancje*, pod nadzorem i za wiedzą prokuratora, a więc właściwie przez trzy. W rosyjskiej swej formie przed wojną sprawa usynowienia przechodziła przez rejenta (zeznanie aktu usynowienia), Sąd Okręgowy i Izbę Sądową, pod nadzorem prokuratora, któremu rejent przesyłał kopję zeznanego aktu usynowienia. Termin wniesienia sprawy do Izby Sądowej, po zatwierdzeniu aktu przez Sąd Okręgowy, wynosił 6 tygodni; w razie uchybienia terminu—wszystko należało zaczynać od początku. Obie instancje wyrokowały na posiedzeniach publicznych i dopiero Izba Sądowa wydawała nakaz wniesienia poprawki do ksiąg stanu cywilnego na marginesie i do parafji celem ostatecznego zeznania aktu zmiany nazwiska i usynowienia.

Gdy zmiana nazwiska następuje w wyniku adoptacji, wówczas prócz orzeczenia sądu Wysokiej Instacji ma jeszcze jeden poważny atut za sobą, a mianowicie wolną, niekrępowaną wolę obywatela, który po wielkim namyśle swe nazwisko, swą własność przekazuje adoptowanemu. Ja, który jako przyrodnik, więcej wierzę ludziom, niż wielokrotnie opieczętowanym aktom, tę wolną i nieprzymuszoną wolę jednostki, którą ta jednostka i swe dziedzictwo i swe nazwisko przekazuje adoptowanemu, poczytuję za bardzo poważny motyw, uzasadniający w treści zmianę nazwiska.

Ponoć poważny hebraista, hr. Ks. Branicki z Montrésor, w liście otwartym do hr. Stanisława Tarnowskiego, profesora, w bardzo groteskowy sposób, chcąc dokuczyć profesorowi, drwi z nazwisk i tytułów rodowych — aleć są to jeno żarty, których z pewnością sam autor poważnie nie traktował, bo cel główny: dokuczenie kuzynowi, był aż nadto widoczny.

---

*) Artur *Goldberg*, syn Józefy Goldberg, ur. 21. I. 1893 r. urzędnik prywatny zamieszkały w Krakowie, chciał się nazywać *Boguckim*.

Streszczam się: Droga którą Szan. Pan obrał w walce o czystość nazwisk jest doskonałą. Na początek nie atakuje Szan. Pan prawa, jeno jego wadliwe wykonanie. To bardzo dobry początek.

Jako drugie stadjum wyobrażam sobie jako konieczne nadanie sprawie jaknajwiększego rozgłosu dziennikarskiego. W tym celu należałoby pozyskać prasę kilku stronnictw, wykazać wadliwość procedury, zwrócić uwagę na spadki, napływające do nas z Ameryki, po które będą mogli sięgać sprytni zdobywcy polskich nazwisk, — wogóle ułatwienie pokrywania się cudzą skórą oszustom i spryciarzom.

Jako trzecie stadjum, agitacja w Sejmie, aby ostatecznie zmodyfikować ustawę w duchu ogrodzenia społeczeństwa przed fałszem, wypływającym z przyznawania niewłaściwych nazwisk.

Wierzę w Polską Cnotę i sądzę, że mądrem, konsekwentnem i uporczywem dążeniem, będzie można dopiąć celu, który Szanownemu Panu jest tak drogi.

Wyrazy i t. d.

J. J. Boguski.

Przytaczając list powyższy i pisząc się nań w całej rozciągłości nadmieniamy jednocześnie, iż akcja nasza ochrony nazwisk aryjskich całkowicie się pokrywa z projektowanym planem walki Szanownego Pana Profesora, jak to wynika zresztą z pierwszych numerów „Myśli Narodowej" z roku bieżącego. A może nawet traktujemy sprawę nieco szerzej gdyż, jak to nadmieniliśmy w № 3 „Myśli Narodowej" z dn. 17 stycznia r. b. „Z platformy więc obrony polskości, musimy przejść na platformę obrony aryjskości".

Na tę platformę obrony aryjskości przeszliśmy i na tej platformie mamy już prace poza sobą.

T. J. Potocki.

We wszelkich sprawach dotyczących ochrony nazwisk wyżej podpisany przyjmować i bezinteresownie informować będzie w Redakcji „Myśli Narodowej" w soboty od g. 4 do g. 5 pp. Zamiejscowi listownie: „Warszawa, Zgoda 5— „Myśl Narodowa" — Tadeusz January Potocki".

FAŁSZOWANIE HISTORJI W SZKOŁACH.

Brak zainteresawania szerszego ogółu dla spraw wychowania, przybrał w Polsce rozmiary zdumiewające. Troskę o tę sprawę pozostawiło u nas społeczeństwo niemal wyłącznie Ministerstwu Oświaty, usuwając wszelką kontrolę opinji publicznej, chociaż dotychczasowe rządy w tym tak ważnym dziale życia państwowego, niczem tego zbytku zaufania nie usprawiedliwiały. Obojętność wobec planu i programu nauk w szkołach, metod wychowawczych, czy jakości podręczników szkolnych—stała się u nas objawem nagminnym. A przecież chodzi tu o wychowanie przyszłych obywateli kraju, urobienie ich pojęć, zakres ich wiedzy — słowem o przyszłość Narodu i państwa! W innych krajach, sprawy dotyczące szkolnictwa są przedmiotem żywej dyskusji na łamach prasy, tematem rozmów i obrad, zwłaszcza, gdy chodzi o jakieś zasadnicze reformy i zmiany, proponowane przez rząd. U nas, głęboko sięgający w przyszłość państwa projekt t. zw. szkoły jednolitej, t. j. siedmioklasowej szkoły powszechnej i czteroklasowego

gimnazjum, poza prasą pedagogiczną i ścisłem gronem specjalistów nie wywołał szerszego zainteresowania. Cóż dopiero mówić o podręcznikach szkolnych! Któż interesuje się tem, czego i z jakich książek uczy się nasza młodzież?

A jednak, jeśli nawet pozbawione wszelkiej wartości, przez nikogo nieczytane tomiki poezyj doczekują się recenzyj w prasie, jeśli prasa nasza nie ogranicza się do literatury polskiej, ale nawet trudno dziś znaleźć szanujące się pismo, któreby nie postarało się o sążnisty artykuł np. o najnowszej powieści Prevost'a, to wydałoby się rzeczą słuszną zająć się także od czasu do czasu podręcznikami szkolnemi, które przecież w wielkiej mierze przyczyniają się do urabiania zapatrywań młodzieży i są dla niej źródłem wiadomości na długie lata. Brak kontroli opinji publicznej spowodował, że w podręcznikach tych zdarzają się często rzeczy horrendalne, które uczeń bierze za dobrą monetę.

Wpadł mi w ręce podręcznik historji polskiej, a więc przedmiotu pierwszorzędnej doniosłości, przeznaczony dla wyższych klas szkół średnich. Jest to podręcznik Anatola Lewickiego w opracowaniu Friedberga *), ukazujący się już w jedenastem wydaniu, co najlepiej świadczy o jego rozpowszechnieniu. Możnaby mieć z góry zastrzeżenia, czy przyswajanie szkołom wolnej Polski podręcznika napisanego ongiś przez prof. Lewickiego według c. k. galicyjskich przepisów szkolnych, jest na miejscu. Obszerne i oddzielne traktowanie w nim historji Rusi, jest conajmniej balastem, a i na to trzeba mieć wzgląd, że jednak inaczej patrzymy się na historję naszego Narodu w wolnej już Polsce, niż to miało miejsce jeszcze kilkanaście lat temu. Ale nie w tem rzecz. Skoro nie ma narazie lepszego podręcznika, możnaby ostatecznie i ten tolerować, przeprowadziwszy w nim szereg zmian i uzupełnień. O te właśnie uzupełnienia nam chodzi. Podjął się ich przeprowadzenia p. Friedberg, dodając do książki nową część o dziejach porozbiorowych i doprowadzając je do czasów najnowszych. Nie będziemy nużyć czytelnika oceną całej tej części; ograniczymy się tylko do uwagi o przedstawieniu przez p. Friedberga ostatnich lat kilkudziesięciu, boć przecie historja tych lat ma za zadanie uzmysłowić młodzieży w jaki sposób odbudowano Polskę dzisiejszą. Okazuje się jednak, że sam autor nie bardzo rozumie (czy też nie chce rozumieć) w jaki sposób i dlaczego nastąpiło odbudowanie państwa polskiego, bo z jego wywodów może się zrodzić w umyśle ucznia niezdrowe zapatrywanie, że albo niepodległość spadła nam z nieba, bez jakiegokolwiek wysiłku z naszej strony, albo też, że wywalczona została wysiłkiem tych, co odbudowaniu Polski w złej, czy dobrej wierze przeszkadzali. Nie chodzi nam tu bynajmniej o jakieś rekryminacje osobiste, wpajanie w uczniów

---

*) Prof. Dr. Anatol L e w i c k i: *Zarys historji Polski.* Opracował i uzupełnił Jan F r i e d b e r g. Wydanie szkolne jedenaste. Gebethner i Wolff, 1923.

wiary w zasługi tych, czy innych jednostek; chodzi o rzecz znacznie ważniejszą, o prawdziwe przedstawienie dróg rozwojowych Polski, które jako praktyczną wskazkę działania wyciągnąć powinien dla siebie uczeń z dziejów Polski lat ostatnich.

W jaki sposób n. p. przedstawia ten podręcznik rolę ruchu wszechpolskiego i jego idej w odbudowie Polski? „Pod koniec XIX wieku — czytamy — powstały nowe stronnictwa, jak narodowo-demokratyczne, ludowe i socjalistyczne, które jednak dopiero w XX wieku doszły do większego znaczenia. Działalność pierwszego z nich i ostatniego obejmowała wszystkie zabory. Spory między stronnictwami przeszkadzały niemało twórczej pracy narodowej". (Str. 419—420). Bystrość i głębia autora w ostatniej uwadze jest zaiste zdumiewająca! I jako oryginalne ujęcie dokonywującego się wówczas w Polsce narastania nowych sił społecznych, nowych twórczych idej...

Przejdźmy jednak do wieku XX, w którym stronnictwa te „doszły do większego znaczenia". Z ciekawościa zabieramy się do lektury: „Ponieważ położenie międzynarodowe Europy gmatwało się i nastała era zbrojnego pokoju, przeto naród polski musiał się liczyć z możliwością, że przyjdzie do wojny na jego ziemi i o jego losy i to wojny między państwami zaborczemi. Rozumne i patrjotyczne żywioły wszystkich stronnictw we wszystkich dzielnicach Polski odczuwały, że trzeba wzmocnić naród i w tym celu zbliżyć do siebie różne jego warstwy. Ponieważ warstwa włościańska jest w naszem społeczeństwie niezmiernie liczna (70%), przeto zajmowano się nią bardzo gorąco". (Str. 429). Przedstawienie prądów, nurtujących w społeczeństwie, jak widzimy naogół trafne. Ale dlaczego p. Friedberg boi się powiedzieć, że to właśnie stronnictwo demokratyczno - narodowe i jego wódz Roman Dmowski wnieśli w społeczeństwo świadomość konieczności rychłej wojny między zaborcami? Dlaczego, wymieniając działaczy wśród ludu, nie wspomina ani słowa o Popławskim, który przecież pierwszy sformułował jako jedną z głównych zasad „wiarę w niespożyte siły ludu polskiego, w jego zdrową duszę i wrodzony instynkt narodowy", dlaczego nie ma nic o „*Polaku*" i „*Ojczyźnie*"? Natomiast dowiadujemy się kilka zdań dalej o powstaniu stronnictwa ludowego i o zwrocie wśród socjalistów: „Odbył się też ważny przewrót w zapatrywaniach socjalistów, których znaczna część t. zw. „Polska partja socjalistyczna" (P. P. S.) stanęła na stanowisku narodowem, głosząc, iż niepodległość Polski jest jednem z jej haseł". (Str. 430). Że przewrót w zapatrywaniach socjalistów odbył się pod wpływem konieczności, odkąd hasło niepodległości podjęło stronnictwo dem.-nar., które w swym programie z r. 1898 za naczelną zasadę uznało „prawo i zdolność do niepodległego bytu państwowego" Polski — o tem woli autor podręcznika zamilczeć. Podaje natomiast zaraz po wyżej cytowanym ustępie o socjalistach, wiadomość o tem, że „sposobność do uświa-

damiania szerokich mas dały setne rocznice wielkich wypadków: konstytucji trzeciego maja, powstania kościuszkowskiego i dwu ostatnich zaborów“ (str. 430), tak, że uczeń może dojść do wniosku, iż obchody tych rocznic organizowała P. P. S., a nie Liga Polska, o której p. Friedberg zdaje się nie wiedzieć, tak samo, jak i o tem, że na skutek tych manifestacyj aresztowano ich organizatorów: Dmowskiego i Popławskiego.

Pierwszą wzmiankę o stronnictwie dem. nar. znajdujemy dopiero pod datą 1905 r. Pisze mianowicie p. Friedberg o dążeniu dem.-nar. do uzyskania autonomji dla Królestwa: „Naczelnik (?) tego stronnictwa, Roman Dmowski, pragnął uzyskać dla Królestwa znaczne prawa narodowo-polityczne, podobnie jak niegdyś Gołuchowski (ojciec) uzyskał je dla zaboru austr.“ (str. 432). O Gołuchowskim zaś pisał uprzednio: „...zgodzili się politycy polscy na ugodę z Austrją. Szczegółowo opracował i przeprowadził ten plan Agenor Gołuchowski...“ (str. 413). Tak więc działalność Dmowskiego na terenie Dumy przedstawiono jako ugodę z Rosją! By zaś uczeń zrozumiał to lepiej, wobec uprzednich bądź co bądź omówień, dodaje p. Friedberg następującą głęboką uwagę: „Okazało się, że nadzieje jakiejś ugody między narodem polskim a rządem rosyjskim zawodzą, jak zawodziły zawsze poprzednio“ (str. 435).

Dmowski w swej ostatniej książce [1]) mówi o tym okresie swej działalności, że „społeczeństwo znało tylko dwie metody: albo protest przeciwko krzywdom, albo pozyskiwanie sobie względów tych czynników, od których można coś dostać“. Że p. Friedberg jeszcze dzisiaj nie zdaje sobie sprawy z możliwości istnienia innej metody, istnienia samodzielnej polityki polskiej, to możemy przeboleć, choć u człowieka zajmującego się historją jest to bardzo przykre. Ale na miłość boską, jeśli się nie rozumie takich podstawowych rzeczy, nie wolno się zabierać do pisania podręcznika szkolnego!

Uwagi, podobnie trafne, jak o ugodowości Dmowskiego, rozsiane są gęsto w podręczniku. Przejdźmy jednak do okresu wielkiej wojny, gdzie mieszczą się rzeczy najgorsze. Tego, że p. Friedberg przedstawi wewnętrzny stan społeczeństwa polskiego w czasie wojny jako walkę dwóch orjentacyj, rodzaj loterji fantowej z główną wygraną w postaci niepodległości Polski—można było się z góry spodziewać. Istnienia jednej, niezmiennej polityki polskiej i jej przykazań nie rozumie on zupełnie, a tę prawdę przecież właśnie trzeba było przedewszystkiem wpoić w uczniów. Przypatrzmy się jednak, jak przedstawiony jest program tych dwóch w czasie wojny „orjentacyj“.

A więc, jak je nazywa podręcznik „austro-polska orjentacja“: „Polegała ona na tem, że Polska miała być trzeciem państwem Habsburgów, obok Austrji i Węgier, a względnie, że któryś z Habsburgów miał zasiąść na tronie polskim“. (Str. 441). A teraz „orjentacja koalicyjna“: „Utworzony już

[1]) Polityka polska i odbudowanie państwa. Str. 65.

z początkiem wojny (!) Komitet Narodowy w Paryżu pod przewodnictwem Romana Dmowskiego, liczący na odbudowę państwa polskiego przy pomocy koalicji, nie mógł... rozwinąć szerszej działalności. I w tym obozie łudzono się różnemi nadziejami (!!). Spodziewano się utworzenia pod berłem cara odrębnego państwa polskiego z ziem etnograficznie polskich, t. j. Królestwa (bez Chełmszczyzny i Suwalskiego), zaboru pruskiego i Galicji zachodniej, przypuszczano więc możliwość wznowienia Królestwa Kongresowego z r. 1815 i to w rozszerzonych granicach". (Str. 442).

Dla bezstronności autora, typowe jest to wstydliwe przemilczenie o granicach Polski według rozwiązania austro-polskiego (a więc Polska bez zaboru pruskiego), a natomiast na niczem nie oparte wyszczególnianie jakich to ziem zrzekał się jakoby obóz narodowy. Skąd zaczerpnął p. Friedberg tych wiadomości? Jakież mógłby przytoczyć na nie dowody? Zbijanie ich na tem miejscu uważamy za zupełnie zbyteczne—program terytorjalny Komitetu Paryskiego, obszerniejszy znacznie niż granice Polski dzisiejszej, zbyt jest znany.

Dość już przykładów z podręcznika p. Friedberga. To cośmy przytoczyli, uzmysłowi czytelnikowi należycie, jak naiwnie fałszuje się historję i to dla użytku szkolnego. I jeśli teraz ojciec usłyszy z ust swego syna-ucznia, że Dmowski był ugodowiec, chciał maleńkiej Polski, jakiegoś nieco rozszerzonego Królestwa Kongresowego, lub, że ideję niepodległości głosili tylko socjaliści, — to niech wie, że nauczono go tego w szkole.

Czy zatem nie należałoby bliżej zainteresować się naszem szkolnictwem? Bo podręcznik p. Friedberga nie stanowi bynajmniej wyjątku. W „wypisach polskich", już od najniższych klas przemyca się rzeczy stokroć gorsze i przemyca się z powodzeniem, bo nikt się o to nie zatroszczył.

St. Janicki.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć Codziennie od 5—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**

Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P. K. O. № 3105.

Skrzynka poczt. Nr. 150.

Redaktor: JAN REMBIELIŃSKI.

Wydawca:

t. k. „Spółka Wydawnicza Warszawska A. Sadzewicz, M. Niklewicz i S-ka"

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.